

Dlaczego Imperium żąda głowy Assange'a?

14 stycznia 2021

W kalejdoskopie bieżących wydarzeń warto nie zapominać o sprawie Juliana Assange'a. Jest ona ważniejsza niż wynikałoby z miejsca, jakie zajmuje w przekazie większości polskich mediów. Kolejny akt tej tragedii (coraz wyraźniej, niestety, widać, że to się inaczej niż tragicznie nie skończy) rozegrał się w dwóch odsłonach przed londyńskim sądem Old Bailey.

W pierwszej odsłonie, 4 stycznia, sędzia Vanessa Baraitser odrzuciła amerykański wniosek o wydanie go amerykańskiemu wymiarowi „sprawiedliwości”. Uzasadniła to jedynie dramatycznym stanem jego zdrowia fizycznego i psychicznego, który może oskarżonego doprowadzić nawet do samobójstwa. Odrzuciła natomiast wszystkie argumenty obrony odnoszące się do meritum. Że amerykańskie żądania są bezprawne, bo Assange'a chronią gwarancje wolności słowa i prasy (Assange jest pierwszym w historii dziennikarzem ściganym na podstawie Espionage Act, amerykańskiej „Ustawy o szpiegostwie”). Że prawdziwe powody amerykańskiego postępowania przeciwko niemu są stricte polityczne, a ekstradycja w sprawach politycznych jest explicite zakazana przez traktat ekstradycyjny między Wielką Brytanią a Stanami Zjednoczonymi.

Nazajutrz ten sam sąd odrzucił wniosek o wypuszczenie Assange'a za kaucją z więzienia o podwyższonym rygorze, Belmarsh, w którym wyniszczony niemal kompletną izolacją Assange umiera na raty. Prawnicy Waszyngtonu nie składają broni i będą się odwoływać. Brytyjczycy czekają jedynie, aż do Białego Domu wprowadzi się nowy lokator i da jasno do zrozumienia, jakie są intencje wstępującej administracji wobec Australijczyka.

Assange i WikiLeaks

Słynny australijski dziennikarz i wydawca jest na celowniku Stanów Zjednoczonych i posłusznej ich woli Wielkiej Brytanii już od ponad dekady. Unieruchomiony najpierw w ambasadzie Ekwadoru w Londynie – dostał tam azyl polityczny za prezydentury Rafaela Correi, w 2012 roku. Nie mógł się stamtąd ruszyć, bo na zewnątrz cały czas czekała gotowa go aresztować brytyjska policja, a Amerykanie szukali możliwości, jak go z ambasady porwać lub jak go tam otruć. Było to już formą uwięzienia, ale stało się uwięzieniem sensu stricto, gdy władzę w Ekwadorze przejął Lenin Moreno (w 2017). Moreno, pomimo iż startował jako namaszczony przez Corree jego ideowy następca, po przejęciu władzy przeszedł na pozycje proamerykańskie. Oznaczało to m. in. sprzedanie Assange'a w zamian kredyty z kontrolowanych przez Amerykanów międzynarodowych instytucji finansowych. Na początek było to uprzykrzanie mu życia, znaczące pogorszenie warunków jego pobytu, szpiegowanie wszystkich jego kontaktów (w tym z prawnikami i najbliższymi mu osobami) za pośrednictwem hiszpańskiej firmy ochroniarskiej i przekazywanie zdobywanej tak wiedzy Waszyngtonowi. W końcu Ekwador po prostu wydał go Wielkiej Brytanii, żeby ta wydała go następnie Amerykanom.

Dziesięć lat pościgu, podstępów i osaczenia. W tym czasie: dwóch amerykańskich prezydentów, demokrata i republikanin, wkrótce na urząd wstąpi trzeci; po naszej stronie oceanu: trzech brytyjskich premierów. Wołanie Imperium o głowę Assange'a – bez zmian, cały czas to samo.

Za co Imperium nienawidzi go aż tak bardzo, czego aż tak nie może mu wybaczyć?

Urodzony w 1971 roku w Townsville w australijskim stanie Queensland Assange najbardziej znany jest jako założyciel

demaskatorskiego serwisu informacyjnego WikiLeaks. Jego misja miała być dwojaka. Po pierwsze: udostępnić opinii publicznej tajemnice władców tego świata – rządów mocarstw i globalnych korporacji – pod postacią kompletnych dokumentów, dostępnych dla każdego, choć przez nadawców – funkcjonariuszy państw i urzędników korporacji – pomyślanych nierzadko jako korespondencja tajna lub ściśle tajna. Po drugie: umożliwić sygnalistom, gotowym na ujawnienie takich dokumentów w interesie publicznym, platformę, za pośrednictwem której mogą to zrobić.

Bradley/Chelsea Manning i dzienniki wojny

Pierwszy dokument (depeszę dyplomatyczną znaną jako Reykjavik 13) WikiLeaks opublikowało w lutym 2010. W owych dniach mało kto przewidywał skalę skandali, które dopiero miały nadejść.

Najbardziej heroicznym sygnalistą w historii WikiLeaks jest analityczka amerykańskiego wywiadu wojskowego w Iraku Chelsea Manning, wówczas znana jako mężczyzna imieniem. Ją też od lat przez amerykański wymiar „sprawiedliwości”. Manning skontaktowała się z WikiLeaks już w roku 2009. Kierując się interesem uniwersalnym, Manning wykradła i udostępniła WikiLeaks tysiące dokumentów różnego rodzaju, w szczególności poświęconych amerykańskiej okupacji Iraku i Afganistanu. WikiLeaks ujawniło je między kwietniem a październikiem 2010 roku.

Wielki wstrząs wywołał zapis wideo pokazujący, jak amerykańscy żołnierze ostrzeliwali przypadkowych cywilów w Bagdadzie, zachowując się, jakby grali w grę wideo. Były też inne dowody amerykańskich zbrodni na dwóch oficjalnych frontach „wojny z terroryzmem” oraz dokumentacja prowadzonej w Iraku polityki „dziel i rządź”: wytwarzania sekciarskich konfliktów pomiędzy sektorami irackiego społeczeństwa i żerowania na wynikających z nich napięciach.

Korpus ujawniony przez Manning odgrywa teraz kluczową rolę w postępowaniu przeciwko Assange'owi. Amerykańskie oskarżenie, że działalność Assange'a była „szpiegostwem”, zbudowane jest na logiczno-prawnej ekwilibryście przekonującej, że Assange jako człowiek nr 1 w WikiLeaks aktywnie pomagał analitykowi w łamaniu obowiązujących przepisów, pokonywaniu zabezpieczeń i przesyłaniu całego tego materiału celem wyrządzenia szkody Imperium. Nawet to jest oczywiście naciągane ponad wszelką miarę – udzielanie wsparcia swoim informatorom jest powszechnie i na całym świecie rozumiane jako naturalna część roli wydawcy, zwłaszcza w kontekście dziennikarstwa śledczego i spraw tak wielkiego formatu.

Cablegate

Kolejny skandal znany jest pod nazwą Cablegate, od słowa „cable” oznaczającego w tym kontekście depeszę dyplomatyczną. Depesze słane między agencjami rządowymi w Waszyngtonie a amerykańskimi placówkami dyplomatycznymi na całym świecie stanowią bowiem decydującą część korpusu WikiLeaks opublikowanego w tamtym okresie. Pod koniec listopada 2010 roku WikiLeaks zaczęła operację ujawniania dokumentów we współpracy z redakcjami dzienników „The Guardian” (w Wielkiej Brytanii), „Le Monde” (we Francji), „Der Spiegel” (w Niemczech), „El Pais” (w Hiszpanii) i „The New York Times” (w USA – włączony w operację nieco później, z inicjatywy „Guardiana”). W ciągu kilku tygodni inne tytuły prasowe na świecie uzyskały dostęp do bazy dokumentów WikiLeaks, ale niektóre – jak „The Washington Post” – spotkały się jednak z kategoryczną odmową ze strony WikiLeaks.

Większość z ponad dwóch milionów opublikowanych w ciągu pierwszych czterech lat dokumentów stanowiły wspomniane depesze dyplomatyczne. Ich lektura pozwalała na odtworzenie nie tylko sposobów funkcjonowania Imperium, kiedy jego personel zakłada, że nie widzi ani nie słyszy go nikt niewtajemniczony, nie musi się więc krygować, ale także

prawdziwych intencji Waszyngtonu, nieukrywanych za fasadą dyplomatycznych i wizerunkowych ściem sprzedawanych prasie i tzw. „opinii międzynarodowej”.

Bez skrępowania rozważane i planowane przewroty, inspirowanie zamieszek i zamachów stanu, scenariusze „na wypadek śmierci” niekochanych przez Jankesów przywódców politycznych (m. in. Hugo Chaveza w Wenezueli, Manuela Zelayi w Hondurasie, Correi w Ekwadorze, Evo Moralesa w Boliwii). Bezwarunkowe poparcie dla najbrutalniejszych reżimów, jeżeli tylko ich przywódcy prowadzili politykę zgodną z interesami i wizją ładu światowego promowaną przez Imperium Amerykańskie (od rasowego apartheidu w Izraelu, przez wojskową dyktaturę w Egipcie, po monarchie absolutne w Zatoce Perskiej). Są depesze, w których Amerykanie przyznają, że jedyna licząca się opozycja w Syrii, która mogłaby obalić Baszszara al-Asada, to salaficczy fundamentaliści – niech więc będzie, niech pieniądze na „wymianę reżimu” idą do nich, raz się żyje. Jest depesza, w której ówczesna sekretarz stanu Hillary Clinton przyznaje, że wojnę domową w Syrii Waszyngton wywołał m. in., żeby zadowolić izraelskiego premiera Netanjahu.

Mało? W depeszach było też szpiegowanie sekretarza generalnego ONZ Ban Ki-moona. Podminowywanie międzynarodowych instytucji, jeśli nie służyły dobrze amerykańskim interesom (jak Międzynarodowy Trybunał Karny, trochę zbyt zainteresowany zbrodniami wojennymi popełnianymi przez US Army i inne siły NATO na ich coraz liczniejszych zamorskich awanturach).

Depesze ujawniły też stosunek Imperium Amerykańskiego do jego europejskich sojuszników. Perwersyjnie zażyła więź z Wielką Brytanią wyjaśnia na swój sposób, dlaczego Londyn od początku i niezależnie od innych politycznych zwrotów akcji współpracuje z Waszyngtonem w próbach zneutralizowania Assange’a. Depesze pokazują, że Amerykanie traktują Wielką Brytanię jak „swojego człowieka w Europie”, przedłużenie własnej władzy po drugiej stronie Atlantyku, dodatkowe ramie swojej globalnej potęgi – i że Londyn daje im ku temu powody.

Depesze pokazują też, jak lekceważący i protekcyjny bywa stosunek Amerykanów do innych europejskich rządów, nawet tych, które cieszą się wysoką międzynarodową pozycją i nie są kojarzone z „antyamerykanizmem”. Angela Merkel „boi się ryzyka” i ogólnie jest taka „mało kreatywna”. Silvio Berlusconi – marionetka Rosji.

Depesze pokazują, jak Amerykanie wykorzystują swoją imperialną pozycję, by forsować interesy swoich kluczowych czy najbardziej powiązanych z Waszyngtonem przemysłów. Powracającym wątkiem są samoloty Boeinga, wciskane europejskim nabywcom wszelkimi sposobami, czy niestrudzone lobbowanie za dopuszczeniem na europejskie rynki amerykańskiej żywności modyfikowanej genetycznie. Depesze pokazują też różnicę w stosunku Imperium do zachodu i wschodu „starego kontynentu”. Rządy naszej jego części są np. traktowane jako domyślni i zawsze do dyspozycji nabywcy przestarzałego, używanego sprzętu wojskowego, który, gdyby nie Bułgarzy czy Polacy, którzy godzą się za niego płacić, musiałby trafiać po prostu na śmietnik. Depesze okazują również, jak łatwo Amerykanom przekonać klasy polityczne na wchodzie Europy, by wybierały amerykański złom zamiast lepszych ofert ze strony europejskich partnerów.

Czy prezydent Biden odpuści Assange'owi?

Imperium Amerykańskie wolałoby, żeby dowody, że traktuje świat jak swoje żerowisko i plac zabaw, nie były jednak w takiej ilości dostępne każdemu człowiekowi na Ziemi. Rządowe instytucje w Stanach Zjednoczonych wprowadziły nawet zakazy jakichkolwiek odniesień do czy cytowania materiałów ujawnionych przez WikiLeaks swoi pracownikom, komputerowe filtry blokujące wszelkie próby ich wyszukiwania czy wspominania w korespondencji elektronicznej. Przede wszystkim jednak Imperium zapragnęło zemsty, głowy samego Juliana Assange'a, zafundowania mu procesu pokazowego, który odstraszy

innych takich śmiałków w przyszłości.

Niektórzy łądzą się, że nadchodząca administracja prezydenta-elekta Joe Bidena zmieni kurs. Sama sędzia Baraitser z Old Bailey wydaje się kierować tym właśnie, tyle że ona odczuwa to raczej jako obawę. Dlatego nie wydała jeszcze Amerykanom Assange'a, odsuwając tę decyzję w czasie i podrzucając innemu sędziemu. Nils Melzer, specjalny wysłannik ONZ ds. tortur, w wywiadzie udzielonym dziennikarzowi Aaronowi Maté, zwraca uwagę, że Amerykanom do wygrania apelacji od tego wyroku wystarczy przekonać sędziego wyższej instancji, że zapewnią Assange'owi lepsze warunki zatrzymania, niż to wcześniej dawali do zrozumienia (ryzyko jego samobójstwa będzie mniejsze).

Jednak Joe Biden był wiceprezydentem w administracji Baracka Obamy, która jako pierwsza rozpętała planetarną kampanię ścigania nieprzychylnych Imperium sygnalistów. Assange musiał się ukrywać już za czasów administracji Obama-Biden. To tamta administracja więziła przez lata Chelsea Manning. Jedyne, przed czym administracja Obama-Biden się wzdrygała, to zastosowanie w stosunku do sygnalistów i ich wydawców Espionage Act. Ale ponieważ ten krok wykonała już w międzyczasie administracja Trump-Pence, administracja Biden-Harris pozwoli sprawom toczyć się biegiem już im nadanym.

Tym bardziej, że znowu, jak za czasów Obamy, prawie wszystkie dominujące media staną jednym głosem za Białym Domem i każda krytyka nowego prezydenta będzie natychmiast i wszędzie denuncjowana jako „kryptotrumpizm”.

Autorstwo: Jarosław Pietrzak

Źródło: [Strajk.eu](https://strajk.eu)